Nr. 57. Kraków, sobota dnia 14. lipca 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

POŻAR NA WSCHODZIE.

Od wschodu bije łuna pożaru. Wypadki w Chinach idą szalonym krokiem. Nadchodzą coraz straszniejsze wiadomości o wypadkach w stolicy Chin, w Pekinie. Rząd w rozsypce, cesarzowa-wdowa uciekła, rewolucya pałacowa dokonana, książę Tuan na czele wojsk regularnych cesarzem ogłoszony, anarchia w państwie, lud wzburzony i sfanatyzowany, morduje cudzoziemców i osady ich puszcza z dymem. Jeszcze nie ochłonęła Europa z pod wrażenia tych krzyżujących się i niestwierdzonych wiadomości, a wtem nadchodzi depesza urzędowa, potwierdzona przez misye i konsulaty europejskie, że ambasador niemiecki w Pekinie, baron Ketteler, brataniec wielkiego biskupa, zamordowany został przez wojska cesarskie dnia 18. czerwca w południe, w chwili, kiedy ze swego pałacu ambasady udawał się konno do pałacu ministerstwa spraw zagranicznych w Pekinie. Ciało zamordowanego rzucono na ulicę, stąd je wydobyła rozpasana tłuszcza i w sposób bestyalski znieważyła, poczem pałaszami na drobne kawałki posiekała.

Do tego przyłącza się wiadomość, że wice-kanclerza ambasady francuskiej zamordowano. Gmachy wielu ambasad spalone, a członkowie ciała dyplomatycznego, o ile przy życiu byli, schronili się do gmachu ambasady angielskiej, którą dotychczas jeszcze uratowano przed pożarem.

Wiadomości te w jednej chwili zmieniają położenie rzeczy na wschodzie. Krew ambasadora Kettelera będzie srogo przez Europę zemszczona. Cesarz Wilhelm zarządził mobilizacyę I. dywizyi, która bezzwłocznie ruszy na wody chińskie. Nie ulega już wątpliwości, że za przykładem Niemiec pójdą mocarstwa inne. Rosya gromadzi 20.000 wojsk ussuryjskich, Japonia

ma przybyć z posiłkiem 20.000 wojsk regularnych, Francya, Anglia, Austrya i Włochy wysyłają znaczniejsze oddziały wojsk do Chin.

Nie wiadomo jeszcze jakie oddziały i w jakiej sile przygotowuje Europa na wyprawę chińską, to pewne, że w tej chwili najdonioślejsze sprawy rozstrzygać się będą w zapasach z Mongołami i Tatarami w Chinach. Staje przed Europą to samo zadanie obrony chrześcijaństwa i cywilizacyi zachodniej przed groźnem barbarzyństwem Wschodu, jakie od XIII. wieku z chlubą i zaszczytem aż do XVII. w. spełniała Polska. Jeno wzmogły się dziś rozmiary tej walki: już nie Polska będzie fortecą i przedmurzem zachodniej cywilizacyi, lecz cała koalicya mocarstw europejskich wraz z Japonią i Stanami Zjednoczonemi. Koalicya trzech światów staje naprzeciw tej groźnej potędze, którą niegdyś zwalczała sama Polska, broniąc cywilizacyę zachodnią przed najazdem Mongołów.

Chiny, olbrzymie, niezmierzone i niepoliczone państwo wschodu, były oddawna siedliskiem rewolucyj i niepokoju. Miały Chiny swoją wielką rewolucyę przed 2100 lat, kiedy państwo złożone z całej setki księstw i państewek rozbito w puch i na to miejsce utworzono jedno wielkie cesarstwo.

Miały Chiny swą drugą wielką rewolucyę, kiedy przed 600 laty Mongoły nad Amurem narzuciły Chinom swego Dżingis-Chana i zdobyly Chiny i kiedy potem pod jego wnukiem Batu-Chanem ciągnęły mongolskim szlakiem przez Moskwę aż do ziem Polski, paliły i niszczyły miasta i osady, aż się oparły o Lignicę na polskim Śląsku. I znów rozbiło się wielkie państwo Dżingis-Chana w drobne państewka.

Miały Chiny swą rewolucyę, kiedy wielkie państwo dynastyi mongolskiej rozbiło się i odźwierny buddyjskiego klasztoru utworzył jako Tai-Tsu dynastyę Mingów, poprzedników dzisiaj panującej dynastyi Mandżurów. Miały swą rewolucyę Chiny, kiedy padała dynastya Mingów pod ciosami sprowadzonych przez nią na ratunek Mandżurów, którzy potem owładnęli państwem.

Nikt nie wie, jaki pożar powstanie z tej łuny, co się zapaliła na wschodnim nieboskłonie. Nikt nie może przewidzieć, jakich zawikłań, jakich zmian i jakich przewrotów może być zapowiedzią. To jedno pewne, wobec tych wielkich spraw na wschodzie, maleją drobne sprawy i poswarki w Europie do bardzo nieznacznych rozmiarów.

* * *

Do odjeżdżających do Chin marynarzy cesarz Wilhelm wygłosił mowę, w której podniósł, że w Chinach niespodziewanie zaszedł wypadek niezwykłej bezczelności i gwałtu. „Mego — rzekł — przedstawiciela zamordowano, inni są w niebezpieczeństwie życia, niemiecką chorągiew obrażono. Wymaga to przykładnego ukarania i zemsty. Położenie jest poważne i tam posyłam was, abyście nie prędzej spoczęli, zanim nad Pekinem nie wzniesie się niemiecka chorągiew, zanim Chińczykom praw nie podyktujecie. Złączcie się z Rosyanami, Anglikami i Francuzami i idźcie razem w imię cywilizacyi. Zadanie wasze trudne, bo sytuacya z każdą chwilą poważniejsza. Po raz pierwszy sztandary te idą w ogień, pamiętajcie, abyście je zwrócili niesplamione.“

Odeszły 2 niemieckie okręty do Chin. Odjeżdżające na wodę okręty żegnały tłumy publiczności, cesarz Wilhelm i cesarzowa.

Do Paryża doniesiono, iż Chińczycy oprócz posła niemieckiego zamordowali także posła francuskiego i angielskiego.

* *

Jednym z najbardziej zakorzenionych w Chinach przesądów jest wiara w „Fung-Shui,“ co dosłownie znaczy w „wiatr i wodę,“ we właściwym jednak tego pojęcia znaczeniu oznacza przybywanie lub przypływanie „dobrych duchów.“ Zabobonni Chińczycy dlatego właśnie opierają się tak bardzo nowościom europejskim, że najmniejsza zmiana, wprowadzona do budynków, ogrodzeń i t. p. przeszkadza „dobrym duchom“ i one wskutek tego nie mogą przybyć do pomieszkania, do gospodarstwa i t. d., więc z łatwością odlatują gdzieindziej, a wówczas trudno je skłonić do powrotu. Czy trzeba otworzyć drogę, czy wykopać kanał, czy zbudować kolej lub telegraf — wszystko to wystawia „Fung-Shui“ na niebezpieczeństwo. Gdy budowano linię telegraficzną z Tientsinu do Pekinu, Chińczycy z furyą obalali dopiero co wkopane słupy. Dopiero osobne ukazy cesarskie i parę wyroków śmierci zaprowadziło jaki taki porządek. Gdy biskup katolicki Favier budował katedrę w Petang, Chińczycy okoliczni wielką zdradzali trwogę z powodu, iż katedra katolicka, jako budynek znacznej wysokości, stanowczo musi przeszkadzać „Fung-Shui.“ Nakoniec wysłano deputacyę do biskupa. „Na jakiejże wysokości — zapytał biskup najzupełniej seryo — krążą dobre duchy?“ „Na wysokości stu stóp“ — brzmiała odpowiedź. „A więc — zakończył rozmowę biskup — daję wam uroczyste zapewnienie, iż najwyższy punkt krzyża będzie na wysokości 99 stóp.“ I deputacya odeszła zadowolona, albowiem katedra w Petang nie będzie już przeszkodą do przybywania dobrych duchów.“

Podanie o wierzbie Kościuszkowskiej.

Jadąc od Krakowa do Kongresówki po drodze lubelskiej, poza Mogiłą na miedzy pleszowskiej, znajdujemy po prawej stronie drogi wierzbę karłowatą, zwaną wierzbą mogilską. Dalej po lewej stronie w szczerem polu, bo jeszcze o staje drogi od Pleszowa, rośnie dotąd wierzba wspaniała, osłonięta u spodu darnią. Od tej wierzby gościniec niedawno zbudowany, zgina się nieco ku południowi, a dopiero we wsi podaje się ku północy, aby nadal utrzymać prostą linią od Mogiły do Cła, przez trasującego inżyniera wytkniętą.

Sam skłon drogi od drzewa samotnego, zwraca uwagę podróżującego; dla tego też, gdym raz pierwszy tam przejeżdżał, mimowolnie musiałem zapytać o przyczynę tego zgięcia i usłyszałem taką opowieść:

„Przed laty wiela, kiedy się wojny o Polskę prowadziły, jednego dnia nazbierała się w skwarny dzień chmara wojska we wierzbinie gęstej, dla wypoczynku, a każdy szukał cienia dla schronienia przed upałem. Kościuszko też, co prowadził to wojsko, siadł sobie pod jedną i tam przy spoczynku posilał się strawą. — Wojsko sobie przeszło potem jak zwykle, a wierzbina sobie z roku na rok rosła i rosła. Przyszły potem nowiny, że Kościuszko umarł, a za nowinami i wierzby jakoś się nie trzy-

mały; bydlęciu się niezdrowo robiło, kiedy liścia z którego drzewa chwytnęło, a koniec końców wierzby tak schły i schły, że z nich tylko jedna suchowata za miedzą graniczną pozostała, a druga ta bujna, pod którą spoczywał sam Kościuszko, i która żadnemu bydlęciu jak skubnęło liścia choroby nie przyczyniała, ale sama jeszcze zieleńszym i gęściejszym liściem się pokrywała. — Starzy ludzie o tem wiedzieli i zakazywali, aby tej wierzbie nic się nie stało, to też i teraz pilnują, aby jej nie trącać. Gdy przyszli inżynierowie do wytyczenia nowego gościńca, upominali się ludzie o wierzbę i Komisya przystała, żeby drogę z skosa poprowadzić."

Ta opowieść, która swą treścią nadzwyczaj mnie zajęła, tem milszą mi była, że pochodziła z ust dwóch wieśniaków.

Mieszkający w Pleszowie dróżnik miejsce to upiększył, urządziwszy pod drzewem darniową ławeczkę i rok rocznie ją odświeża. — Tenże dróżnik mówił mi, że ktoś się ze starych odezwał, „że to nie Kościuszko, a książę Poniatowski pod tą wierzbą siedział, ale że inni temu wiary dać nie chcą, bo każdy przecie nazywa ją wierzbą Kościuszkowską."

Rok 1875-ty był jednak dla tej wierzby nieprzyjazny, gdyż burza w lecie oderwała jeden konar przy pniu samym i okazała, że pień drzewa już próchnieć poczyna. — Powzięto myśl, aby obok starej wierzby posadzić nowe dla zachowania tradycyi o obozowaniu w tem miejscu Kościuszki.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop."

(Ciąg dalszy).

Poczem weszli obaj do izby, w której była zgromadzona reszta oficerów. Müller zwrócił się do nich i rzekł:

— Za zasługi pana Kuklinowskiego oddaję mu jeńca do dowolnego rozporządzenia.

Nastała chwila milczenia; poczem pan Zbrożek wziął się w boki i spytał go z pewnym akcentem pogardy:

— A co pan Kuklinowski zamierza z jeńcem uczynić?

Kuklinowski, zwykle pochylony, rozprostował się nagle, usta jego rozszerzyły się złowrogim uśmiechem, a źrenice oczu poczęły drgać.

— Komu się nie podoba to, co z jeńcem uczynię, — rzekł — ten wie gdzie mnie szukać.

I trzasnął z cicha szablą.

— Parol, panie Kuklinowski! — rzekł Zbrożek.

— Parol, parol!

To rzekłszy, zbliżył się do Kmicica.

— Chodź robaczku ze mną, chodź przesławny żołnierzyku... Słabyś trochę, potrzeba ci pielęgnacyjki... Ja cię pielęgnuję!

— Rakarz! — odrzekł Kmicic.

— Dobrze, dobrze! harda duszyczko... Tymczasem chodź.

Oficerowie zostali w izbie, Kuklinowski zaś siadł na koń przed kwaterą. Mając ze sobą trzech żołnierzy, kazał jednemu z nich wziąć Kmicica na arkan i wszyscy razem udali się ku Lgocie, gdzie stał pułk Kuklinowskiego.

Kmicic przez drogę modlił się żarliwie. Widział, że śmierć nadchodzi i polecił się Bogu z całej duszy. Tak zaś zatopił się w modlitwie i w swem przeznaczeniu, że nie słyszał, co do niego mówił Kuklinowski; nie wiedział nawet jak długo droga trwała.

Zatrzymali się nakoniec w pustej, nawpół rozwalonej stodółce, stojącej nieco opodal od kwater pułku Kuklinowskiego, w szczerem polu. Pułkownik kazał wprowadzić do niej Kmicica, sam zaś zwrócił się do jednego z żołnierzy.

— Ruszaj mi do obozu — rzekł — po sznury i płonącą maźnicę ze smołą.

Żołnierz skoczył co tchu w koniu i po kwadransie z tą samą chyżością powrócił nazad z drugim jeszcze towarzyszem. Obaj przywieźli żądane przedmioty.

— Rozebrać tego gaszka do naga, — rzekł Kuklinowski — związać mu linką z tyłu ręce i nogi, a potem podciągnąć go na belkę!

— Rakarz! — powtórzył Kmicic.

— Dobrze, dobrze! pogadamy jeszcze, mamy czas...

Tymczasem jeden z żołnierzy wlazł na belkę, a inni zwłóczyli szaty z Kmicica. Gdy to uczyniono, trzej oprawcy położyli go twarzą do ziemi, związali mu ręce i nogi długą liną, następnie okręciwszy go jeszcze wpół ciała, rzucili drugi jej koniec żołnierzowi siedzącemu na belce.

— Teraz podnieść go w górę, a tamten niech zakręci linę i zawiąże! — rzekł Kuklinowski.

W minutę rozkaz był spełniony.

— Puścić! — rozległ się głos pułkownika.

Lina skrzypnęła, pan Andrzej zawisnął poziomo kilka łokci nad klepiskiem.

Wówczas Kuklinowski umoczył kwacz w płonącej maźnicy, podszedł ku niemu i rzekł:

— A co, panie Kmicic?.. Mówiłem, że dwóch jest pułkowników w Rzeczypospolitej, dwóch tylko: ja i ty! A tyś się właśnie do kompanijki z Kuklinowskim nie chciał przyznać i kopnąłeś go?.. Dobrze, robaczku, miałeś słuszność! Nie dla ciebie kompanijka Kuklinowskiego, bo Kuklinowski lepszy. Ejże, sławny pułkowniczek, pan Kmicic, a Kuklinowski ma go w ręku i Kuklinowski mu boczków przypiecze...

— Rakarz! — powtórzył poraz trzeci Kmicic.

— Ot, tak... boczków przypiecze! — dokończył Kuklinowski.

I dotknął płonącym kwaczem kmicicowego boku, poczem rzekł:

— Nie zawiele odrazu, zlekka, mamy czas...

Wtem tentent kilku koni rozległ się przy wierzejach stodółki.

— Kogo tam dyabli niosą? — spytał pułkownik.

Wierzeje skrzypnęły i wszedł żołnierz.

— Mości pułkowniku, — rzekł — pan jenerał Müller życzy sobie natychmiast widzieć waszą miłość!

— A to ty stary! — odrzekł Kuklinowski. — Co za sprawa? kiej dyabeł?

— Jenerał prosi, by wasza miłość natychmiast do niego przyjechał.

— Kto był od jenerała?

— Był szwedzki oficer, już odjechał. Ledwie tchu z konia nie wyparł!

— Dobrze! — rzekł Kuklinowski.

Poczem zwrócił się do Kmicica:

— Było ci ciepło, ochłodnij teraz, robaczku, ja wrócę niebawem, pogawędzimy jeszcze!

— A co z jeńcem uczynić? — zapytał jeden z żołnierzy.

— Zostawić go tak. Zaraz wracam. Niech jeden jedzie ze mną!

Pułkownik wyszedł, a z nim razem ów żołnierz, który poprzednio siedział na belce. Zostało tylko trzech, ale niebawem trzech nowych weszło do stodoły.

— Możecie iść spać: — rzekł ów, który Kuklinowskiemu o rozkazie Müllera doniósł — nam pułkownik polecił straż trzymać.

Kmicic drgnął na dźwięk tego głosu. Wydało mu się, że go zna.

— Wolimy zostać, — odrzekł jeden z trzech pierwszych żołnierzy — żeby na dziwo patrzyć, bo takiego...

Nagle urwał.

Jakiś straszny nieludzki głos wydobył mu się z gardzieli, podobny do piania zarzynanego koguta. Ręce rozłożył i padł, jak gromem rażony.

Jednocześnie krzyk: „prać!“ rozległ się w stodółce, i dwaj inni nowo przybyli rzucili się nakształt rysiów na dwóch dawniejszych. Zawrzała walka straszna, krótka, oświecona blaskami płonącej maźnicy. Po chwili dwa ciała padły w słomę, przez sekundę jeszcze słychać było rzężenie konających, potem rozległ się ów głos, który Kmicicowi poprzednio wydał się znanym:

— Wasza miłość, to ja, Kiemlicz i moi synowie! My od rana już czekali na sposobność. Od rana wypatrujem!

Tu stary zwrócił się do synów:

— Nuże szelmy! odciąć pana pułkownika, duchem, żywo!

I nim Kmicic zdołał zrozumieć, co się dzieje, pojawiły się koło niego dwie rozczochrane czupryny Kosmy i Damiana, podobne do dwóch olbrzymich kądzieli. Wnet więzy były rozcięte i Kmicic stanął na nogach. Zachwiał się z początku. Ściągnięte jego wargi zaledwie zdołały mówić:

— To wy?.. Dziękuję...

— To my! — odrzekł straszny starzec. — Matko Boska! o!.. niech się wasza miłość ubiera. Żywo, szelmy!

I począł Kmicicowi podawać ubranie.

— Konie stoją za wierzejami — mówił. — Ztąd droga wolna. Straże są; możeby nie wpuściły nikogo, ale wypuścić, wypuszczą. Wiemy hasło. Jak się wasza miłość czuje?

— Bok mi przypiekł, ale jeno trochę. W nogach mi słabo...

— Niech się wasza miłość gorzałki napije.

Kmicic chwycił chciwie manierkę, którą stary mu podał, i wychyliwszy ją do połowy, rzekł:

— Zziąbłem. Zaraz mi lepiej...

— Na kulbace się wasza miłość rozgrzeje. Konie czekają.

— Zaraz mi lepiej — powtórzył Kmicic. — Bok trochę pali... Nic to!.. Całkiem mi dobrze!

I siadł na krawędzi sąsieka.

Po chwili rzeczywiście odzyskał siły i spoglądał z zupełną przytomnością na złowrogie twarze trzech Kiemliczów, oświecone żółtawymi płomykami palącej się smoły.

Stary stanął przed nim:

— Wasza miłość, pilno! Konie czekają!

Lecz w panu Andrzeju obudził się już całkiem dawny Kmicic.

— O! nie może być! — zakrzyknął nagle — teraz ja na tego zdrajcę poczekam!

Kiemlicze spojrzeli na siebie ze zdumieniem, ale żaden nie pisnął ani słowa, tak ślepo przywykli z dawnych czasów słuchać tego wodza.

Jemu zaś żyły wystąpiły na czoło, oczy w ciemności świeciły, jak dwie gwiazdy, taka tlała w nich zawziętość i chęć zemsty. To co czynił teraz, było szaleństwem, które mógł życiem przypłacić. Ale właśnie życie jego składało się z szeregu takich szaleństw. Bok dolegał mu okrutnie, tak, że co chwila mimowoli chwytał się zań ręką, a myślał o Kuklinowskim i gotów był czekać go, choćby do rana.

— Słuchajcie! — rzekł — czy jego Müller naprawdę wzywał?

— Nie — odrzekł stary. — To ja wymyśliłem, żeby łatwiej z tamtymi się sprawić. Z pięcioma trudnoby nam było we trzech, bo ktorykolwiek krzykby uczynił.

— To dobrze. On tu wróci sam, albo w kompanii. Jeśli będzie z nim kilku ludzi, tedy zaraz na nich uderzyć... Jego mnie zostawcie. Potem do koni!.. Ma który pistolety?

— Ja mam — odrzekł Kosma.

— Dawaj! Nabity? podsypany?

— Tak jest.

— Dobrze. Jeśli wróci sam, wówczas natychmiast, jak wejdzie, skoczyć na niego i zatkać mu pysk. Możecie mu własną jego czapkę w pysk wcisnąć.

— Wedle rozkazu! — rzekł stary. — Wasza miłość pozwoli teraz tamtych obszukać? My chudopachołki...

To rzekłszy, wskazał na trupy leżące w słomie.

— Nie! Trzymać się w gotowości. Co przy Kuklinowskim znajdziecie, to będzie wasze!

— Jeśli on sam wróci, — rzekł stary — tedy niczego się nie boję. Stanę za wierzejami i choćby kto od kwater nadszedł, powiem, że pułkownik nie kazał puszczać...

— Tak będzie. Pilnuj!..

Tętent konia rozległ się za stodołą. Kmicic zerwał się i stanął w cieniu przy ścianie. Kosma i Damian zajęli miejsca tuż przy wejściu, jak dwa koty na mysz czyhające.

— Sam! — rzekł stary, zacierając ręce.

— Sam! — powtórzyli Kosma i Damian.

Tętent zbliżył się tuż i nagle ustał, natomiast za wierzejami rozległ się głos:

— Wyjdź tam który konia potrzymać!

Stary skoczył żywo.

Nastała chwila ciszy, poczem czyhających w stodole doszła następująca rozmowa:

— To ty, Kiemlicz? Co u pioruna! czyś się wściekł, czyś zgłupiał?!.. Noc! Müller śpi. Straż nie chce puszczać, mówią, że żaden oficer nie wyjeżdżał!.. Coto jest?..

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Krzywdy i nadużycia.

Kowalstwo sułkowickie w szponach żydowskich. Szanowna Redakcyo! Zewsząd piszą o krzywdach i nadużyciach do *Obrony Ludu*, więc i ja opiszę smutne położenie naszych pracowitych kowali sułkowickich. Jest wieś Sułkowice w powiecie Myślenickim, 4 mile od Krakowa przy Kalwaryi. Mieszkańcy trudnią się przeważnie kowalstwem, a liczba tych kowali wynosi przeszło 500, a z robotą dzielą się na różne partye tak, żeby im jedno narzędzie służyło do roboty. Robią różne towary: kopaczki, widły, obcęgi, świderki, zawiasy, podkowy i t. d. Smutno się popatrzeć na naszego kowala, bo jeszcze młody, a już schnie od roboty, ręce to ma naciągnięte jak struna twarde i chude, bo już od chłopca przyzwyczai się do kowalstwa, porobi z majstrem 2 lub 3 lata, a potem zakłada na siebie warsztat, choć jeszcze młody, bo tu u nas nie wyzwalają się, jak gdzieindziej, tylko idzie tak z ojca na syna i nie mają żadnych praw, ani cechu i dlatego cierpią wszyscy i milczą na biedę, która ich prowadzi za młodu na cmentarz, jak mówią „na koniczynę.‘ Przed 10-ciu laty to kowale zarabiali po 6 i 8 złr. tygodniowo, a teraz choćby najzdolniejszy i najpracowitszy nie potrafi więcej zarobić tygodniowo jak tylko 3 złr. i to musi robić po północy od 2-giej lub 1-ej aż do 8-mej wieczór. Ci kowale, co podkowy robią, to sobie muszą pierw żelaza narobić czyli narąbać, bo sztabowe żelazo jest za drogie, więc najwięcej przerabiają kotły parowe. Jak z fabryki wyrzucą kocieł zużyty, to kupcy zwożą do Sułkowic, a ty kowalu bierz i rób, a przywieść czysty towar za to żelazo. Nasz kowal się nie zastanowi, czy on zarobi lub nie, tylko robi bez upamiętania cały tydzień i w sobotę, jak już ma 3 cetnary podków, to odwozi d o ż y d a, żeby dostał jaki grajcar. Żyd każe mu przyjść w niedzielę i on się nic nie odezwie, tylko przystanie, jak żyd chce, i za te pieniądze, co zarobił, musi wszystko wybrać u ż y d a: ziemniaków lub innych wiktuałów i dla tego to u nas cierpią katolickie sklepy, bo żyd sobie potrafi zyski zbierać i żydzi się już u nas dobrze pozakładali i nowe domy powystawiali. Choćby cały świat przeszedł, to nigdzie kowale nie są tak mało płatni, jak u nas, gdzieindziej za kopaczkę trzeba dać 60 centów — u nas 18 ct. Pracujemy na żydów, oni się panosza, a my biedacy giniemy z głodu. I nikt o naś nie pomyśli, nikt się nami nie zajmie, a przecież mamy rząd krajowy, z Polaków złożony i mamy Rady powiatowe, także polskie i nic. Gadają o przemyśle krajowym, ale to wszystko gadanie jest tylko kłamstwem i blagą. Żydów na was sprowadzili i oni was już zjedli, a nas jedzą.

Włościanie z gminy Włosania nadesłali nam zażalenie, że jeszcze zeszłego roku powódź popsuła drogę komunikacyjną z Włosania do Głogoczowa, a dalej do Myślenic i Kalwaryi. Powódź nadto urwała most, na tej drodze się znajdujący — i pomimo, że upływa rok od tego czasu, pomimo, że włościanie pownosili podania do Wydziału krajowego i do Namiestnictwa — dotąd nikt do naprawy drogi i mostu się nie zabrał. To macie nowy dowód, że nasze Rady powiatowe są do niczego, że nic nie robią i dlatego należy je pozamykać jako niepotrzebne, strupieszałe a kosztowne rupiecie. Agitujcie wszędzie, aby lud się domagał zniesienia Rad powiatowych. A co do drogi i mostu, to ponieważ ta droga należy do dwóch po-

wiatów, więc jeszcze raz napiszcie zażalenie i poszlijcie je wprost na ręce samych marszałków powiatowych za recepisem.

Morderstwo. Z Pikolówki pod Dąbiem koło Dembicy donoszą nam, że tam żydzi zabili włościanina Kaszubę, gdy ten ujął się za swoim synem, którego ci żydzi bili, gdyż nie chciał natychmiast na ich rozkaz zaprządz koni. Młody Kaszuba służył u żydów za parobka. Sprawa jest w sądzie, tylko czy żydzi nie uciekli?

Nowy ukaz carski. Na Litwie nie wolno od dawna uczyć dzieci polskich czytać i pisać i rachować po polsku. Za uczenie dzieci polskich wysyłają rodziców i nauczycieli na Sybir lub zamykają na długie lata w więzieniach. Istnieją osobne przepisy, jak mają być karani ci wszyscy, którzy się odważą uczyć po cichu, tajnie, aby rząd się nie dowiedział. A ponieważ w szkołach nie uczą polskiego języka, więc rodzice są zmuszeni uczyć dziatwę swoją w domu, tajnie, inaczej dzieci nie wiedziałyby, że są Polakami. A rządowi carskiemu o to właśnie chodzi, aby dzieci polskie nie dowiedziały się o tem, że są Polakami i aby je w ten sposób powoli przerobić na Moskali. Te ostre, straszne przepisy przedewszystkiem dotyczyły Litwy i Ukrainy; teraz wydał car ukaz, że te same przepisy mają być rozciągnięte na Warszawę i całe Królestwo Polskie. I dotad nie było wolno uczyć w Królestwie po polsku bez wiedzy rządu, ale carskie siepaki postępować musieli ostrożnie, aby ludności polskiej nie drażnić, teraz po wydaniu ukazu carskiego rozpoczną się nowe prześladowania... za nauczanie pisać i czytać po polsku. Tak wygląda raj moskiewski.

Sprawy ludowe.

Prośba do Rady szkolnej krajowej. Rady szkolne okręgowe wysyłają wizytatorów do szkół ludowych, którzy mają badać, czy nauka dzieci postępuje należycie, czy nauczyciele spełniają dobrze swoje obowiązki i t. d. Zwiedzanie szkół przez członków Rady szkolnej okręgowej jest potrzebne ze względu na dzieci, które do szkoły chodzić sa obowiązane i ze względu na rodziców, którzy dzieci do szkoły posyłają. Wysyłanie więc wizytatorów jest potrzebne, a nawet konieczne. Potrzeba jednak wizytatorów wybierać z pośród ludzi ukwalifikowanych, którzy umieją sami dobrze czytać, pisać i rachować, którzy ukończyli jakąś szkołę, albo jeżeli szkół nie kończyli, sami czegoś chcieli się uczyć i nauczyli. Bo proszę sobie wyobrazić, co wart w szkole taki wizytator, który ukończył 2-klasową szkołę w Wyciążach, nie umie sam ani płynnie czytać, ani ortograficznie pisać, co wart taki lustrator, gdy dzieci z klasy 3-ciej i 4-tej z niego pocichu się śmieją, bo widzą, że pan wizytator głupszy od nich. Wizyty takich wyzytatorów zamiast pożytku przynoszą szkodę i demoralizują dziatwę. A tak niestety pod Krakowem się dzieje. Oto n. p. do Mogiły przyjechał wysłany wizytator taki, co sam ukończył ledwie i to z biedą 2 klasy wiejskiej szkółki, sam się następnie niczego nie nauczył, bo do czytania książek czuje wstręt — no i badał postęp w naukach w szkole 4-klasowej. Czy to nie komiczne? Czy nie wzbudza śmiechu? I to się dzieje pod Krakowem. Co myślą rodzice o takiej wizycie, to niech ck. Rada szkolna krajowa ich się zapyta, a powiedzą otwarcie. Co myślą dzieci, gdy widzą, że pan wizyta-

tor nawet tyle nie umie, co dobry uczeń z II. klasy. A jeszcze gdy taki lustrator lubi wybierać porę obiadową, aby zjeść obiad u nauczyciela biednego. Nauczyciel, który ma dzisiaj tyle opiekunów, tylko chleba nie ma, rad nie rad musi pana wizytatora poprosić na obiad, bo wie, że jeżeliby go nie poczęstował, to go osmaruje, albo zadenuncyuje i przerzucą biedaka z rodziną bez powodu, bez śledztwa i sądu, jak to już jednego spotkało. Więc dla dobra i rozwoju naszego szkolnictwa — upraszamy Świetną Radę szkolną krajową, aby raczyła łaskawie wglądnąć w tę sprawę i usunąć te wprost demoralizujące stosunki. Służymy ck. Radzie szkolnej bliższemi wyjaśnieniami, jeżeli zażąda.

Kronika i rozmaitości.

Do naszych szanownych czytelników i przyjaciół. Z nowem półroczem, t. j. z dniem 1. lipca tak wielu nowych zgłosiło się prenumeratorów, żeśmy byli prawdziwie zdziwieni. Musieliśmy znacznie powiększyć nakład, a naszym dawnym czytelnikom poczuwamy się do obowiązku najserdeczniej podziękować za to, że naszą gazetę rozszerzają, że za nią agitują i że namówili tak wielu znajomych i sąsiadów do prenumerowania *Obrony Ludu*. Bóg Wam zapłać! Ten poważny zastęp nowych czytelników dodaje nam otuchy i sił do dalszej pracy dla ludu, do obrony pokrzywdzonych i biednych z tą głęboką wiarą, że potężny, oświecony i uświadomiony lud polski — nową zbuduje Polskę — Polskę ludową, gdzie będzie chleb dla wszystkich i sprawiedliwość dla wszystkich. Zginie nasza międzynarodowa arystokracya, zginie zbankrutowana szlachta, co Polskę przepiła i ziemię ojców na łup wrogów obcych i wrogów domowych t. j. żydów — wydała, a **pozostanie lud polski**, pracowity, trzeźwy i sprawiedliwy! On wykupi napowrót z rąk żydowskich starą ziemię naszą — i on tutaj wiecznie panować będzie i rządzić! Ale bracia do pracy! razem, wspólnie do pracy, a precz ze stańczykami, precz z ich lokajami, precz z lizuniami stańczykowskimi, precz z tymi, co lud okłamują, mówiąc w oczy na stańczyków, a poza plecami ludu całują ich łapy, jedzą u nich i piją i pieniądze od nich biorą — precz z takimi, bo to najwięksi wrogowie sprawy ludowej.

Straszne są ostatnie wiadomości, jakie nadeszły z Chin. Po spaleniu domów, w których mieszkali posłowie różnych państw europejskich, uchronili się Europejczycy do gmachu posła angielskiego. Chińczycy ich oblęgli i zaczęli dom bombardować. Europejczycy bronili się przez kilkanaście dni. Nareszcie zabrakło prochu i jedzenia. Chińczycy zdobyli wtedy gmach angielskiego posła i wszystkich Europejczyków wymordowali. Posła belgijskiego ścięli na placu i głowę jego zatknęli na pal. Jakiś inny poseł europejski, widząc, że Chińczycy zdobywają pałac, zastrzelił sam swoją żonę i dzieci, aby ich nie oddać na pastwę Chińczyków. Wyrżnęli więc Chińczycy wszystkich Europejczyków, wszystkich posłów, a nadto 5000 Chińczyków, którzy przyjęli wiarę chrześcijańską. Wymordowali wszystkich księży i misyonarzy, a kościoły spalili. Domy i ulice zbroczone krwią, a trupów całe stosy leżą niepogrzebane.

Najście Morskiego Oka. Z Zakopanego donoszą, że strażnicy leśni z Jaworzynki hr. Hohenlohego opanowali i zajęli przy pomocy żandarmeryi węgierskiej terytoryum sporne przy Morskiem Oku i rąbią las tamże. Cała ludność zaniepokojona tymi gwałtami wyczekuje pomocy władz wyższych, tembardziej, że żandarmerya nasza nic nie robi. Sprawa Morskiego Oka ciągnie się kilkanaście

lat. Prusak Hohenlohe chce sobie przywłaszczyć 900 morgów górskich hal i pół jeziora, zwanego Morskiem Okiem, od setek lat należących do Polski. W obronie tego kawałka pięknej ziemi naszej staje cały naród polski, a akcyę wyrzucenia Węgrów raz na zawsze z polskiego terytoryum wzięło na siebie Koło polskie i Badeni Kazimierz. Kazio pojechał szczęśliwie do Buska, a Koło polskie sprawę zaniedbało tak, jak zaniedbuje wszystkie sprawy krajowe. Dla większości Koła ważniejsze są ordery i tytuły, aniżeli honor narodu i jego sprawy. Hańba takim obrońcom, hańba takim posłom.

Tak prędko? Sensacyjną wiadomość podaje pismo budapeszteńskie, *Magyar Orszag*. Oto donosi ono, iż hrabina Lonyayowa (wdowa po ś. p. Rudolfie) zamierza rozwieść się ze swym mężem i że on się na to zgodził. Przyczyną tego ma być fakt, iż hrabina nie może pogodzić się ze swem nowem stanowiskiem i żal jej dawnych tytułów i praw arcyksiężnej.

900-letni jubileusz katolicyzmu na Węgrzech. W rezydencyi prymasów węgierskich, Ostrzyhomiu, utworzył się komitet dla urządzenia uroczystości 9-wiekowego jubileuszu zaprowadzenia na Węgrzech katolicyzmu. Komitet uchwalił udać się z prośbą do ks. prymasa, aby przechowywana w bazylice budzińskiej prawa ręka św. Stefana mogła być przeniesioną do Ostrzyhomia i tam wystawioną na widok publiczny. Równocześnie mają być urządzone wielkie pielgrzymki do tej relikwii. Do Ostrzyhomia spodziewają się przybycia cesarza na tę uroczystość.

Pisze do nas p. Kochowa, żona b. dyrektora Kasy oszczędności w Wieliczce i żali się, że pozostała w biedzie i nędzy wraz z 7 dzieci. — Żona i dzieci nic nie winny, a ponieważ do ruiny i do nędzy doprowadził was marszałek pan Karol Czecz, przeto do niego powinna się pani udać i zażądać odpowiedniej pomocy. Jeżeli nie da, to mu do Bieżanowa zanieść dzieci i zostawić, niech je karmi, okrywa i wychowuje, gdy im ojca doprowadził do nieszczęścia i kryminału.

Zbrodnia. W nocy z 22. na 23. maja r. b., w kolonii Gajewniki gminy Zduńska Wola, zamordowany został przez niewiadomych złoczyńców, samotnie zamieszkały w domu własnym 64-letni włościanin, Jan Bartela. Sąsiad zamordowanego, Stanisław Krakowiak, słysząc w nocy szczekanie psów, zerwał się z łóżka z zamiarem zbadania przyczyny ujadania zazwyczaj spokojnych zwierząt, przekonawszy się jednak, że psy głośno odzywały się przy domu Barteli, znajdującego się zaledwie o kilkadziesiąt kroków od zabudowań Krakowiaka, nie miał odwagi wyjść z domu, aby przekonać się, co się tam dzieje. Nad ranem, skoro zaczęło świtać, Krakowiak udał się do mieszkania Barteli, gdzie przedstawił mu się straszny obraz. Bartela wisiał na jednym ze słupów, przegradzających izbę, w jednej bieliźnie, co dowodzi, iż Bartelę napadnięto w czasie, gdy był pogrążony we śnie. Zawiadomiona o tem bezzwłocznie policya i władze sądowe zjechały na miejsce zbrodni wraz z lekarzem, który skonstatował, że Bartela został powieszony jeszcze żywym. Miejscowi włościanie, jak pisze *Gazeta Kaliska*, podejrzewają o dokonanie tej niecnej zbrodni córkę i zięcia nieboszczyka, którzy z nim żyli w nieustannej niezgodzie, z powodu chęci zagarnięcia mienia Barteli.

Socyaliści o położeniu politycznem. Wiedeńska *Arbeiter Zeitung*, a za nią krakowski *Naprzód*, podają odezwę socyalno-demokratycznych posłów w Radzie Państwa, wydaną z powodu zamknięcia Rady Państwa. Odezwa ta podnosi, że szowinizm „fałszywych narodowców,“ najpierw Niemców, potem Czechów, rozbił parlament, którego chcą i potrzebują masy wydziedziczone. W przeciwieństwie do tego szowinizmu „socyalna demokracya uznaje uroczyście prawo każdej

narodow[illegible] do narodowego bytu i do narodowego rozwoju,“ ale twierdzi, „że naród każdy postęp swej kultury może uzyskać w ścisłej, wzajemnej solidarności, a nie w uporczywej walce między sobą,“ Dalej odezwa zarzuca Niemcom i Czechom, że zabagnili sprawę, którą, przy odrobinie dobrej woli, można było ugodowo załatwić. Stosunki te muszą się zmienić, szowinizm trzeba przezwyciężyć, a to zrobi tylko lud. „Jedna tylko reforma zdoła uratować Austryę: powszechne, równe, tajne, bezpośrednie prawo głosowania.“ Odezwa kończy się hasłem: „W całem państwie musi zabrzmieć okrzyk: Precz z przywilejami! Dajcie nam powszechne, równe i bezpośrednie prawo wyborcze!“

Pułkownik Glotz, który niedawno nazwał Czechów „*czechische Bagage*,“ dostał trzymiesięczny urlop. *Narodni Listy* przypuszczają, iż Glotz nie wróci już więcej do Pragi po urlopie. Tak Czesi umieją się bronić.

We Florisdorfie pod Wiedniem wykryto straszną zbrodnię. Mieszkająca tamże akuszerka Teresa Szczepan uprawiała od dłuższego czasu zbrodnicze operacye na kobietach. Niedawno zaś żywo urodzone dziecko jednej kobiety spaliła. Do policyi wpłynęło doniesienie o tych zbrodniach. Przekonano się, iż było ono prawdziwe. Akuszerkę aresztowano.

Smierć z głodu. Dzienniki wiedeńskie donoszą o śmierci z głodu żołnierza Rudolfa Auderki, należącego do 100 pułku stojącego w Cieszynie. Przekroczywszy urlop z obawy kary, uciekł do lasu, gdzie żywił się trawą. Znaleźli go przechodnie na pół umarłego z głodu. Mimo natychmiastowej pomocy, nie zdołano go utrzymać przy życiu.

Umarł w Petersburgu minister Murawiew. Śmierć ministra spraw zagranicznych zrobiła wielkie wrażenie. Hr. Murawiew umarł o godzinie $9^1/_2$ przed południem, a poprzedniego dnia jeszcze, podczas przyjęcia dyplomatów, czuł się zupełnie zdrowym. Zgon ministra nastąpił z powodu ataku mózgowego. Rano, wstawszy z łóżka, udał się Murawiew do gabinetu swego i usiadł przy biurku. Wkrótce przyniesiono mu kawę, której jednak nie wypił całkiem, bo widocznie czuł się już niezdrowym. Wkrótce służący zastał już Murawiewa nieżywym. Z Petersburga donoszą, iż w wielu kołach tamtejszych panuje powątpiewanie, czy hr. Murawiew umarł śmiercią naturalną. Istnieją pogłoski, że został otruty. Okoliczności, w jakich śmierć nastąpiła, sprzyjają tym pogłoskom, które tem więcej znajdują wiary, że i poprzednik hr. Murawiewa, ks. Łobanow-Rostowskij, umarł także nagle, w niezwykłych okolicznościach. Dziwnem więc wydaje się, że dwaj ministrowie spraw zagranicznych, jeden po drugim, umierają w taki sposób.

Patryotyzm „starszej braci.“ Podczas jubileuszu Akademii krakowskiej kazał pewien wysoko stojący pan usunąć w Sukiennicach obraz, przedstawiający skazańców zesłanych w Sybir. Obraz ten został w tym celu usunięty, aby przybyszom zagranicznym nie pokazać naszego męczeństwa narodowego, aby dostojni goście zagraniczni nie widzieli epizodów z naszego życia, przedstawiających nas w najokropniejszej nędzy i niedoli. Takimi to patryotami są nasze stańczyki.

Wieliczka. Na posiedzeniu tut. Rady miejskiej wybrano jednogłośnie burmistrzem d-ra Zygmunta Miczyńskiego.

Morderstwo. W pociągu, dążącym z Odessy do Popielówki, zamordowaną została znana w Krakowie p. Zofia Wołodkowiczowa. Jakiś majtek rosyjski wsiadł do tego samego wagonu, co p. Wołodkowiczowa i udusił ją.

Wznowienie procesu Stillera. Rewizya procesu Stillera, zasądzonego przez krakowski sąd za rzekomą kradzież aktów wojskowych, została postanowioną. Najwyższy trybunał oddał całą sprawę sądowi lwowskiemu do ponownego roz-

patrzenia i ewentualnego przeprowadzenia rewizyi procesu. Izba radna lw. wyższego sądu krajowego uchwaliła rewizyę tego procesu. Sprawa wraca zatem ponownie do stadyum śledztwa. Rozprawy wobec tego nie można się spodziewać wcześniej jak w jesieni b. r. Że temu człowiekowi będzie wymierzona sprawiedliwość, to zasługa naszych posłów, którzy wnieśli interpelacyę w tej sprawie.

Namiestnik hr. Piniński wyjechał do Wiednia. Z Wiednia hr. Piniński wyjedzie do Paryża, a potem do kąpiel morskich, tak, że do Lwowa powróci dopiero 15. sierpnia.

Przejazd cesarza przez Kraków. Cesarz w przejeździe na wielkie manewry wojskowe do Jasła, zatrzyma się kilka minut na dworcu kolejowym w Krakowie i tu odbędzie się powitanie ze strony mieszkańców miasta i władz. Przejazd cesarza nastąpi w ciągu dnia między 5. a 7. września b. r.

Korpus krakowski wyruszy na wielkie manewry cesarskie między Jasłem a Krosnem w pierwszych dniach sierpnia.

Zamknięcie kancelaryj. Rada dyscyplinarna Izby adwokackiej uchwaliła i poleciła zamknąć trzy kancelarye adwokackie, a to d-ra Kastorego, d-ra Goldmana i d-ra Szwarca — wszystkie w Krakowie.

Regulacya Wisły. W Krakowie zebrał się międzynarodowy komitet dla regulacyi Wisły i Sanu, złożony z reprezentantów Rosyi i Austryi. Komitet objechał statkiem obie rzeki i rozpatrzył je pod względem potrzeb dla żeglugi.

Na podstawie § 19 ustawy prasowej, upraszam Szanowną Redakcyę o umieszczenie następującego sprostowania w najbliższym nr. *Obrony Ludu.* Nie jest prawdą, jak pisze nr. 56-ty *Obrony Ludu* z dnia 7. lipca 1900 r. w artykule p. t. „Nieuczciwość,“ jakoby z namowy Wójcika na posiedzeniu Rady powiatowej radca Wlazło głosował za drogą Kirchmajerowską, jak ją *Obrona Ludu* nazywa. Wyciąże, dn. 9. lipca 1900 r. *Franciszek Wójcik.*

(Umieszczamy to sprostowanie, ale twierdzimy zarazem mimo tego, iż gdyby nie p. Wójcik, to 1) p. Wlazło nie byłby głosował za drogą Kirchmajerowską na szkodę ludu krakowskiego, bo przez to musi dalej lud ziemi krakowskiej płacić 1000 złr. rocznie na utrzymanie tej drogi pańskiej; 2) gdyby nie Wójcik, to Wlazło byłby nie napisał do stańczyków własnoręcznie listu, w którym przyrzekł stańczykom, iż odtąd będzie ich słuchał i będzie im wiernie służył. List ten istnieje, wie o nim p. Wójcik, wiedzą inni ludzie, wiedzą wszyscy i każdy uczciwy człowiek, nawet uczciwy stańczyk pluje, widząc, jak kilku włościan z p. Wójcikiem na czele poniewiera honor włościański. Ale wkrótce jeszcze ładniejsze rzeczy podamy do wiadomości ludu. *Redakcya*).

Poseł Wójcik skłamał. W ostatnim nr. *Przyjaciela Ludu* z d. 8. lipca poseł Wójcik w napaści na posła Danielaka pomiędzy różnemi kłamstwami czyni mu także i ten zarzut, jakoby dlatego poseł Danielak nie wystąpił zaraz przeciw nadużyciom w wielickiej Kasie oszczędności, że ja się starałem o probostwo w Bierzanowie, które nadaje p. Czecz. Otóż oświadczam publicznie, że p. Wójcik skłamał, gdyż o probostwo się nie ubiegałem, co poświadczyć może i pan Czecz i Konsystorz biskupi. Interpelacyę wniósł p. Danielak zaraz, gdy tylko zebrała się Rada Państwa, co poświadczy protokół Izby poselskiej. Kłamstwo jest zawsze złem i karygodnem, ale staje się ono daleko gorszem i karygodniejszem, jeżeli go używa poseł ludowy do zwalczania i zohydzania drugiego posła.

Ks. A. Szponder.

1000 koron przyznało W. ck. Ministerstwo wojny żonie Wincentego Były z Rudnika, tytułem odszkodowania za postrzelenie nogi podczas ćwiczeń wojskowych. Sprawą tą we Wiedniu zajął się poseł ks. Szponder. Również na-

leży się uznanie i podziękowanie staroście w Myślenicach WP. Fetterowi, który w tym względzie kilkakrotnie udawał się do ck. komendy korpuśnej w Krakowie. Opiekę i życzliwość każdego starosty lud potrafi ocenić i uznać. Jakkolwiek wynagrodzenie to jest za szczupłe w stosunku do poniesionej szkody, to jednak i to dobre, że chociaż tyle udało się na razie wykołatać. Jesteśmy prawdziwie szczęśliwi, żeśmy biednej, pokrzywdzonej rodzinie mogli pomódz.

Do p. Dyrektora Policyi w Krakowie. U p. J. służyła od 10 miesięcy służąca Katarzyna Bąk z Branic. Ponieważ u p. J. nie dawali jej często jeść i nie chcieli płacić, przeto służąca wypowiedziała miejsce dnia 1. czerwca, aby mogła odejść 15. czerwca. Komisarz jednak ck. Policyi, do którego p. J. się udał, powiedział służącej' że musi zostać do 1. lipca, a gdy służąca dnia 1. lipca ze służby odeszła i wstąpiła do innej, p. J. poszedł znowu do ck. Policyi i tam złożył książeczkę służbową Katarzyny Bąk. Gdy ta przyszła na Policyę i prosiła o wydanie książeczki, powiedział jej tenże Komisarz Policyi, znany ze znajomości ustaw i z niezwykłych zdolności Dziwiński, że książeczki jej nie wyda, bo ona musi tak długo służyć u p. J., jak długo ten jej nie uwolni. Więc ck. komisarz zamiast stanąć w obronie krzywdzonej, której dotąd nie zapłacono za 8 miesięcy pensyi, której nie dawano jeść, staje w obronie wyzyskiwaczy. P. Dziwiński — komisarz ma być kolegą czy przyjacielem p. J. — Zapewne p. Dyrektor wglądnie w tę sprawę.

Najszybsze pociągi kolejowe w Europie posiada nie Anglia, jak mylnie twierdzą niektórzy, lecz Francya. Prym dzierży pod tym względem francuska kolej północna, której pociągi przebiegają linię Paryż — Amiens 131 kilometrów długą, bez zatrzymania się w jednej godzinie i piętnastu minutach, co odpowiada szybkości 104 kilom. na godzinę. Pociągi tej samej kolei na liniach Amiens — Calais, Paryż — Arras i Paryż — St. Quentin robią po 92 i 88 klm. na godzinę i na odległość 100 do 150 kilometrów nie zatrzymują się wcale. Po północnej kolei następuje co do chyżości pociągów kolej orleańska (88—98 klm. na godzinę), oraz kolej południowa, której pociągi przebiegają z szybkością 85 do 93 klm. w godzinie. Koleje angielskie z francuskiemi równać się nie mogą.

Sprawa Wawelu. Wydział krajowy rozpoczął już rokowania o zakupno gruntów pod budowę koszar dla wojska, które ustępuje z Wawelu. Budowa wszystkich gmachów rozpocznie się w jesieni b. r.

Zabójca ś. p. Wołodkowiczowej. Konstanty Wołodkowicz, krewny ś. p. Zofii Wołodkowiczówney, przybył do Krakowa. Podług udzielonych przez niego informacyj, sprawcę morderstwa już aresztowano. Ma on być identycznym ze sprawcą morderstwa, popełnionego niedawno na pewnej nauczycielce prywatnej. Wszystkich konduktorów pociągu, którym jechała ś. p. Wołodkowiczowa, aresztowano pod zarzutem udziału w zbrodni. Morderca zabrał p. Wołodkowiczowej wszystkie złote przedmioty, oraz 5 banknotów austryackich po 100 złr. Paszport ś. p. Wołodkowiczowej wyrzucił morderca przez okno wagonu między Odesą a Popieluchami.

Morderstwo. Z Zakopanego donoszą nam: Włościanin, Jan Jamrych w Skrzypnem pod Zakopanem, został uwięziony pod zarzutem zamordowania własnej żony. Już od dawna żywił Jamrych do żony nienawiść, podejrzywając ją, że zabiera mu potajemnie zarobione pieniądze, a przed trzema laty, będąc na robocie w Peszcie, odgrażał się przed Jakóbem Barnesiem, że żonę za powrotem zabije. Poturbował ją też nieraz silnie, a raz nawet chciał powiesić syna Jakóba za to, że stanął w obronie matki. Onegdaj powróciwszy z roboty z Zakopanego, poszedł ze znajomymi pić do karczmy i tu zauważył, że brakuje mu 6 złr., które

mu prawdopodobnie żona zabrała. Posłał więc po nią, a gdy przyszła, rozpoczął z nią kłótnię, która wnet zamieniła się w gwałtowną bójkę, w obronie żony stanęli bowiem sąsiedzi. Karczmarz widząc, na co się zanosi, wyrzucił bijących się z karczmy, bójka przeniosła się więc na ulicę, a później do domu Jamrycha, gdzie Jamrychowa się schroniła. Pijany mąż dopędził ją jednak i począł okładać kijem, przygotowanym na toporzysko do siekiery, po głowie i po całem ciele, tak iż pod razami wyzionęła ducha. Nazajutrz mówił Jamrych przed sąsiadami, że mu „baba umarła," łatwo jednak dorozumiano się morderstwa i mordercę za interwencyą zwierzchności gminnej uwięziono.

Surowy wyrok zapadł w Berlinie przeciw literatowi Brandowi, który dnia 12. grudnia z. r. wchodzącego do gmachu parlamentu posła Liebera uderzył kilkakrotnie laską, obrzucając obelżywemi słowy. Za to skazano go na rok więzienia.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 10. lipca. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 15·— do 17·50 ; — Żyto od 13·10 do 14·10 ; — Jęczmień od 12·50 do 12·70 ; — Owies z opłatą akcyzową od 13·40 do 14·40 ; — Groch od 17·— do 24·— ; — Tatarka od 14·— do 17·— ; — Proso od 10·— do 11·50 ; — Fasola od 14·— do 21·— ; — Jagły od 19·— do 25·— ; — Siano od —·— do 8·80 ; Słoma od —·— do 3·60 ; — Koniczyna na paszę od —·— do 9·60 ; — Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·20 ; — Jaja za kopę od 2·30 do 2·80 ; — Masło za garniec od 8·— do 8·80. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Prażuch. Sprawę całą przedstawcie waszemu posłowi panu Krempie.

P. Jędrzej Kulka. Opowiedzcie to wszystko żandarmom.

P. Sekuła w Stróży. W sprawie obrony waszego lasu, to musicie wnieść podanie do p. Namiestnika we Lwowie, który sam niedawno wydał zakaz sprzedawania i rąbania lasów. — Na prenumeratę ma pan przysłać 1 złr. To będzie zapłacone do końca roku. A co się tyczy tego dziecka, to trzeba dać znać żandarmeryi.

P. Gudanek. Podanie do ministra wnieśliśmy. Dlaczego dotąd nie ma odpowiedzi — nie wiemy. — Królów wysłaliśmy.

P. Z. Kiedyście ciekawi i chcecie wiedzieć, co Wójcik robił w Sejmie tegorocznym, to my Wam powiemy. Oto starał się o wyrobienie sobie taniej pożyczki w Banku krajowym. A ponieważ Bankiem rządzą stańczyki, więc Wójcikowi pożyczkę tanią udzielili i Wójcik grunta w Wyciążach pokupił. Otóż macie nowy dowód, komu Wójcik służy. Stańczyki dają pożyczki, tylko swoim ludziom, Wójcikowi dali, bo on dzisiaj ich, im służy, ich słucha, Rady powiatowej broni, marszałka i starostę chwali i mowy na ich cześć wypowiada.

P. Gancarz. A może wyście źle zrozumieli słowa wypowiedziane na tem weselu? Zapytajcie no się jeszcze innych, którzy tam razem z wami byli i niech jeszcze który napisze, czy się czuje obrażonym. A wy nam napiszcie, czy można wasze nazwisko podpisać pod tym listem, cośmy od was dostali?

Prenumerator. Biedni czytelnicy mogą płacić za gazetę kwartalnie. Za kwartał od 1. lipca do 1. października należy się 50 centów. Do końca roku 1 złr.

P. Grelowski. Kalendarzy żadnych już nie mamy. Wszystko wyczerpane. Resztą wkrótce będziemy mieli nowe na rok 1901.

P. W. S. Tarnów. Królów wysłaliśmy.

Szanownych naszych prenumeratorów, którzy dotąd jeszcze za 2-gie półrocze prenumeraty nie zapłacili, upraszamy uprzejmie, aby jak najprędzej pieniądze nadesłali we własnym interesie. Kto w lipcu prenumeraty nie zapłaci, temu będziemy musieli wstrzymać wysyłkę gazety. Prenumerata do końca roku kosztuje tylko 1 złr. Pieniądze wysyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony Ludu“ w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.